

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwar-
talnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.



Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

WODY MINERALNE

tegorocznego czerpania

Proszek Dalmacki na puszki i funty

Tynktura na Mole i Pluskwy

Proszki i Pomady do czyszczenia Metali

Środki dezynfekcyjne

Farby Olejne i suche

Lakiery i Pokosty

Poleca: SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

J. ŻARSKIEGO

dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki

w Petrokowie

Plac Ekateryiński (Nowy Rynek Maślany) dom dawniej Koczorowskich.

PRAKTYKANT

znaleźć może zajęcie i naukę w Księgarni

F. JEDRZEJCZYKA
w Petrokowie. (7—1)

Wyborowe Wina Krymskie

czerwone i białe po Rs. 2 za garniec
nadeszły do

Składu Win i Towarów Kolonialnych

W. ZALESKIEGO

w Petrokowie. (0—6)

Do odstąpienia

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

Zakład Stolarski „Rodzina”

w Petrokowie od 5 lat egzystujący. Tamże wyprze-
dają Mebli po cenach **zniżonych**. (0—6)

DO SPRZEDANIA

TRZY KARCZY

z gruntem, we wsiach: Dziepułé, Dmenin i Orzechó-
wek. Bliższa wiadomość w Dziepułci przez Nowo-
radomsk. (6—4)

Do sprzedania **PARA WAŁACHÓW**, gnia-
dych—dobrych, w czwartym roku, za rs. 350. Może
być dokonana zamiana na konie starsze, sześć lub
siedmio letnie. Wiadomość u Sapińskiego—Petroków,
Petersburska dom W-go Golembowskiego, wprost poczty.
(4—4)

LETNIE MIESZKANIE

składające się z czterech pokoi i kuchni, oraz stajni,
wozowni i piwnicy w samym lesie z werandą i ogród-
kiem od frontu do wynajęcia, w **Uszczynie**, od
Petrokowa wiorst 3. Wiadomość bliższa na miejscu.
(3—2)

Na Wakacje potrzebny uczeń

dla przygotowania 2-eh chłopców do szkół, prowa-
dzenia moralnego i celującego w naukach. Oferty
należy przesyłać pod adresem: **Zimnowoda przez
Brzeźnicę**, do W-go Makowskiego. (3—3)

Franciszek Szuch

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

z dniem 1 kwietnia r. b. przeniósł swa kancelaryję
po Warszawy i zamieszkał przy ulicy *Daniłowiczow-
skiej* № 5. Przyjmuje interesantów codziennie do go-
dziny 11 rano i od 4 do 7-ej po południu. (8—8)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Zwracamy uwagę na dołączający się do
dzisiejszego numeru prospekt na *Album ma-
larzy Polskich* i ogłoszenie na ostatniej stro-
nie, gdzie można na takowe składać prenu-
meratę. Sądźmy, że niejedyn z naszych
czytelników zechce się zaopatrzyć w to
piękne wydawnictwo, mające stanowić zbiór
sławnych arcydzieł naszych malarzy, do któ-
rego tekst pisze znany wszystkim wycho-
waniec tutejszego gimnazjum, obecnie prof.
uniwersytetu, Henryk Struwe. Zeszyt I-szy
ręczono albumu obejmuje dwie heliogra-
ficzne reprodukcje: *Wazon czy kobieta*
Siemiradzkiego—i *Skazana* Rossowskiego.

— Sprawa powiększonych pożyczek Towar-
zystwa Kr. Ziem. Nowe przepisy taksy zo-
stały już zatwierdzone; instrukcyja zaś dla
władz Towarzystwa oraz delegatów, przez
specyjalną delegacyję opracowana, była przed-
miotem rozbioru i decyzji ogólnego zebrania
władz Tow., na dzień 13 b. m. zwołanego.
Z końcem przeto bieżącego miesiąca całość
przepisów wykończona będzie; w drugiej
zaś połowie lipca już się rozpoczną przystą-
pienia do pożyczek, a po 20 września może
nastąpić przyznanie takowych.

Dla uniknięcia zwłoki i kosztów niepo-
trzebnych, wypada, żeby każdy właściciel
zaciągnąć pożyczkę zamierzający, zamówił
zawczasu wykaz hypoteczny, w którymby
zostawiono próżne miejsca na wpisy o przy-
stąpieniu do konwersyi i dodatkowej po-
życzki, jakie po zeznaniu aktu przystąpie-
nia zapelnione być mogą. Powinien też przy-
stępujący do pożyczki mieć także z sobą,
wyjęte z biura powiatu, świadectwa podat-
kowe i budowlane, a te świeżej daty być
muszą; powoływanie się bowiem na dawniej
złożone jest niedopuszczalne. Co do map,
czy służyć mogą przy pierwszej taksie uży-
te, zależyć będzie od tego co postanowi o-
gólne zebranie. Nielatwo pogodzić chęć
nader słuszną oszczędzenia właścicielom kosz-
tów z obowiązkiem utrzymania skrupulatności
nowego oszacowania, w najściślejszej a mo-
żliwej powadze; od tego bowiem zależy kurs
listów tyle dla biorących pożyczkę ważny.
Gdyby to było możebne, roztropność prze-
widująca doradzałaby unikać tłumnego

naraz jeden żądania pożyczek; obawiają się
bowiem, znający warunki miejscowego i ber-
lińskiego pieniężnego targu, żeby nagła po-
daż listów nie spowodowała znacznej ob-
niżki.

— Mowa Przewodniczącego na tegorocznych
wyborach z naszej gubernii do Władz Tow.
Kred., którąśmy obiecali podać, brzmi, jak
następuje:

„Witam Was Szanowni Panowie!

To liczne zebranie powinno być dowodem,
jak żywo was interesuje cel dzisiejszego zgro-
madzenia.

Za chwilę przystąpić mamy do wyboru
członków do Zarządu Władz Tow. Kr. Z.

Instytucyja ta, w ciągu półwiekowego swe-
go istnienia, zespoliła się tak silnie z wię-
kszą własnością ziemską, przez was tu pa-
nowie reprezentowaną, że zbytecznem by-
łoby z mej strony przedstawiać jej pomysły
rozwoj, jej wpływ korzystny na stosun-
ki rolne naszego kraju, a ztąd jej ważność,
jako rzeczy zbyt dobrze znane.

Pozwolę tylko zwrócić sobie uwagę wa-
szą, że dzień wyborów jest chwilą, w której
instytucyja nasza czerpie i zyskiwać ma siły
do pracy w dalszym rozwoju i przyszłej
swej działalności odnośnie do stosunków na-
szego kraju.

Pomysłny rozwój swój T. K. Z. bezspornie
zawdzięcza zdrowym zasadom swej usta-
wy pierwotnej; do tych zasad niezaprzece-
nie zaliczyć należy organizacyję Władz T.
K. Wybór zaś zarządu jakkolwiek w części
ale bezpośrednio od was panowie zależy.
Słusznie więc, z trafności wyboru *korzystoi*
a za omyłki w tym względzie *szkody* na was
panowie spadać muszą.

Nie mogę się zgodzić z teorią nieraz sły-
szaną, że rzecz to dość obojętna wybór rad-
ców: że takowi wybierani są do strzeżenia
przepisów, co nie wymaga zbyt szczegó-
lnych kwalifikacyj, i że, można przy tych
wyborach, wiele innych względów posza-
nować.

Nie panowie! są to teoryje mylne. Świe-
żo zatwierdzone przepisy o udzieleniu po-
życzek z podniesionego mnożnika dostarcza-
jące nam trzydzieści kilka milionów rubli sr.
dogodnego kredytu, obalają je. Pomoc taką
uznać musimy za poważną, a zawdzię-
czamy ją inicjatywie naszych przedstawicieli,
którzy nie ograniczając się na speł-
nieniu przepisów z r. 1869, uzbrojeni zna-
jomością stosunków ekonomicznych kraju,
zdolnością do prac poważnych w tym kie-
runku i solidarnem poczuciem własności
ziemskiej, potrafilo odpowiedni władzom
przedstawić projekt, z tą siłą argumentów,
która zyskała potrzebną sankcyję.

A więc, szanowni panowie, z powyższego
faktu widzimy, że z inicjatywy zarządu
wiele dobrego w danej chwili spłynąć może
na ziemian. Nie godzi się więc, nawet z
szlachetnych żąd inąd pobudek pomijając przy
wyborach odpowiedzialniejszych dla mniej od-
powiednich, bacząc, że tu idzie o ogół tyle
drogiej własności ziemskiej. Panowie! każ-

dy z was rozumie i czuje dotkliwie, że rolnictwo nasze jest w coraz trudniejszych warunkach. Wytworzona konkurencją zbożową zniżka produktów naszych, a powiększająca się koszta produkcji, upadek mniejszych gorzelni, oddziaływający tak szkodliwie na kulturę niektórych gospodarstw, służebności stawiające tamę często koniecznym a jednakże niemożliwym amelioracyjom, przy braku poszanowania własności—wszystkie te okoliczności wprowadzają na myśl, że reforma naszych gospodarstw musi nastąpić w niedalekiej przyszłości, a jakiegokolwiek ona będzie rodzaju, siłą konieczności spełnić się musi, gdyż my ziemi naszej w obce ręce oddać nie możemy. Każda reforma wymaga tej ochrony dla swych owoców, co i roślina wschodząca. Towarzystwu Kredytowemu z konieczności przypadnie część tej roli. Oto panowie waga w przyszłości tej Instytucji. Szanowni panowie! rozstańmy się z tem „zdawaniem” rzeczy w rękach naszych będących na zwyczajne „jakoś to będzie,” a w miejsce tego z wiarą, że każdy czyn ma konieczną konsekwencyję — przystąpmy do wyboru. Wybierajmy z pośród siebie ludzi rzetelnego wykształcenia, znających dokładnie ekonomiczne potrzeby kraju, niezależnych materyjalnie, niezależnych moralnie, miłujących swoją zagrodę i interes ogólny.”

— Wspomnienie pośmiertne. Nieubłagana śmierć zabrała nam 30 maja, ś. p. Józefa Rusockiego, starca 79 letniego, którego całe życie, aczkolwiek ciche i skromne, było nieprzerwanem pasmem cnót i czynów użytecznych. Urodzony 1806 r. we wsi Lisów, w powiecie stopnickim a b. województwie krakowskim, po odbyciu nauk w szkołach w Tarnowie, a następnie aplikacji urzędowej w Stopnicy, zaciągnawszy się w szeregi b. wojska pol. dosłużył się w niem stopnia oficerskiego.

Po rozwiązaniu armii polskiej, wstąpił powtórnie do służby administracyjnej, którą pełnił w zarządach powiatowych w Stopnicy i Olkuszu, z kąd przeniesiony 1837 r. do rzędu gubern. krakowskiego, był w nim po kolei tłomaczem, dziennikarzem głównym i archiwistą. Od r. 1844, t. j. od czasu zniesienia rządu gub. krak., wraz z całym

składem urzędniczym wcielony został do rządu gubern. radomskiego, w którym przechodząc różne jeszcze stopnie, nareszcie zamianowany naczelnikiem wydziału wyznań i oświecenia, a od 1863 do 1867 r. był naczelnikiem powiatu olkuskiego. — Nadto w Radomiu od 1847 do 1862 r., pozostawał członkiem czynnym rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych, a jako taki, w r. 1852 specjalnie zarządzał szpitalami cholerycznych, przy czem sam uległ zarazie. W r. 1867 uzyskał emeryturę i jako emeryt, resztę lat życia swego spędził wespół z żoną i synem w naszym mieście.

Wolny od zajęć stanu, nie rozstawał się z obowiązkami obywatelskimi. Znając dobrze potrzeby społeczne, troszczył się niemało o podniesienie poziomu moralnego i umysłowego klas niższych, szczególnie rzemieślników i sług. Razily go boleśnie: bezmyślne holdowanie modzie, zbytki w strojach, wycieczki kosztowne bez celu za granicę, życie nad stan; zachęcał do należytego spełniania obowiązków rodzinnych, bo ognisko domowe uważał za początek i podstawę cnót społecznych; zalecał życie pracowite, pamięć o jutrze, ogólną moralność i zdrową oświatę, i wszystko to w sposób praktyczny, przystępny, poparty własnym życiem i przykładem, wypowiadał w swych artykułach piśmiennych, których niemało drukowały gazety warszawskie i Tydzień piotrkowski. W projektach i czynnościach dotyczących się miast, bezpieczeństwa jego mieszkańców i wogóle ich dobra materyjalnego i moralnego, brał żywy udział. Czytywał wiele i cieszył się każdym lepszym objawem rozwoju i zdrowego postępu. To też mieszkańcy naszego grodu, pomni cnót i zasług zmarłego, licznie zgromadzili się wieczorem 1-go czerwca na pogrzeb jego i na ramionach swych z żalem ponieśli drogie szczątki kochanego i szanowanego starca do grobu, z modlitwą o wieczny spokój jego duszy i z życzeniami, by ta ziemia, którą tak ukochał, była mu lekką.

Jeden z jego przyjaciół.

— Wdzięczność miasta. W dzień pogrzebu ś. p. Kazimierza Figurskiego, sekretarza-Radnego tutejszego magistratu, obywatele miejscy, zgromadzeni w magistracie pod

przewodnictwem p. prezydenta, uwzględniając niezwykłą prawosć charakteru nieboszczyka, jego wielką gorliwość, użyteczność i usługi jakie położył dla miasta, i biorąc na uwagę, iż wdowa po nim będzie pobierała nader małą emeryturę, i że pozostała bez żadnych funduszy w dwojgiem dzieci, z których dwoje małoletnich: jednozgodnie uchwalili wyznaczyć z funduszy miejskich tymże dzieciom przez lat 5 t. j. do dośnięcia ich do pełnoletności, każdemu po 150 rs. rocznie tytułem kosztów dalszej edukacji i uchwale tę podadzą wyższym władzom do zatwierdzenia. — Nadto, na skutek przedstawienia radnych i prezydenta miasta, nastąpiła decyzja p. Naczelnika gubernii celem wyasygnowania z kasy miejskiej 200 rs. na pokrycie kosztów pogrzebu—co i dopełnionem zostało. Postąpienie takie obywatele naszego miasta, jak z jednej strony wskazuje, że zawsze ludzie poznają się na prawdziwej uczciwości i potrafią ją ocenić, tak z drugiej strony jest poniekąd dowodem, jak rzadkim jest ona dziś przymiotem pośród ogólnej demoralizacji.

— Drugie amatorskie przedstawienie na rzecz straży ogniowej złożone z *Falszywych blasków, Wdówki i Polwarku Primerose* odbywa się w dniu wyjścia niniejszego numeru t. j. d. 14 b. m. — Poprzednie udało się nadzwyczaj świetnie: sala teatralna była formalnie natłoczona wyborową publicznością, która bawiła się wymiennie; ale bo też i całość przedstawienia i dobór sił artystycznych nie pozostawiały nic do życzenia. Prosimy tylko Szanownej Reżyserji o jedną bagatelę: o krótsze antrakty i o rozpoczęcie drugiego przedstawienia punkt o godzinie 8-iej, jak w afiszu. Nie donosiliśmy o tem przedstawieniu przy zapowiedzi pierwszego, gdyż nie było ono stanowczo wówczas zdecydowane.

— W Łodzi przyszła do skutku uroczystość otwarcia cerkwi prawosławnej. Odbyła się ona w ubiegły wtorek, wobec Głównego Naczelnika kraju, p. Naczelnika gubernii i wszystkich niemal reprezentantów władz piotrkwskich, a także p. o. jenerał-gubernatora wileńskiego, dawnego gubernatora tutejszego, który we środe, w powrocie z Łodzi, odwiedził i Piotrków. Miasto Łódź, na cześć swych gości, wydało wystawną ucztę,

STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-ch aktach,

oryginalnie napisany

przez

Karola Hoffmana

AKT II-gi.

(Ciąg dalszy—patrz № 23).

SCENA 4-ta.

Julijan (sam).

Julijan—Czy to być może? Że Zagrabeek jest śmiesznym i cheiwym, to wiem; ale dla czegoż by miał być koniecznie podłym? O, nie, to potwarz ludzka, nad którą, ze względu na pannę Matyldę, tylko ubolewać mogę. Co zaś do źródła jego majątku, co mnie ono obchodzić może, wszak korzystać z niego nigdy nie będę. (p. chw.) Dziwni ci ludzie—z kąd oni dochodzą do tak potwornych wniosków?... Z kąd im się wzięło to swatanie mnie z Matyldą?... Oboje czujemy dla siebie tylko bratnią sympatyję, nic więcej... Ona zapewne marzy o jakim bohaterze z romansu... Ja... ja noszę w mem sercu jeden tylko obraz... obraz mojej towarzyszki z lat dziecińczych, a dziś kobiety, idącej jak i ja w świat przebojem, o własnej sile... Zresztą i Zagrabeek musi marzyć o miljonerze dla swojej jedynaczki, i nie chciałby nigdy za zięcia biednego gubernera. (Z uśmiechem) dzieciństwo! niedorzeczność! — nic więcej, a i ludzie wkrótce przestaną mówić o tem, skoro jutro... nawet dziś wieczorem, odjadę z kąd nazawsze! (patrzac w

okno) Coś się zanosi na burzę; byleby tylko prędko przeszła... (zamysła się).

SCENA 5-ta.

Julijan i Matylda (wchodzi z lewej, z książką w ręku, garbata ale młoda i sympatyczna, a uczuciowa w miarę).

Matylda—(d. s.) Odjeżdża... niechże ta książka powie mu na pożegnanie to, czego ja sama powiedzieć mu nie śmiem: „Souvenir d'amour.” (spozstrzega Julijana) A, otóż on! (podchodząc do Julijana) O czem?...

Julijan—(zbudzony z zadumy) O burzy, która nadeiaga...
Matylda—Chciałbyś ją pan zażegnać?...

Julijan—Nie pani, tylko przyspieszyć...

Matylda—A to w celu?

Julijan—Aby mi nie przeszkodziła do podróży.

Matylda—Więc pan na seryjo pragniesz opuścić nas tak prędko?

Julijan—zamierzam to uczynić dziś jeszcze.

Matylda—O, w takim razie pragnę, aby burza przeciągnęła się jaknajdłużej, choćby do nieskończoności.

Julijan—Jako?

Matylda—Tak, skoro to jest jedyny sposób zatrzymania pana u nas.

Julijan—Ależ...

Matylda—Ach, panie Julijanie, czy słyszysz, jaki gwałtowny wiecher zerwał się w tej chwili, niosąc tumany kurzu i targając konary drzew. Czy widzisz, jak strwożone ptaszyny uciekają do swoich gniazdek? Niechybnie — będzie burza. Porzuć więc pan choć na chwilę myśl o podróży, siadź tu przy mnie i pomówmy z sobą po przyja-

cielsku, serdecznie, a szczerze... przynajmniej — póki nie minie burza, a natomiast pogodnie zażyłnie nam niebo... (siada).

Julijan—(siadając) Z ochotą. Jestem na pani rozkazy.

Matylda—Oh, z kądże znowu — na rozkazy! Wczorajsza uczennica, lubo dziś już usamowolniona przez pana, jednak zaraz nie może przecie rozkazywać swemu nauczycielowi. Będzie go raczej prosiła o małą wskazówkę, którą dbały kierownik, opuszczając swoją pupilę, spodziewam się — zechce jej udzielić otwarcie i serdecznie.

Julijan—Notabene — o ile zakres erudycji, potrzebnej do udzielenia tej wskazówki, nie przechodzi kompetencji nauczyciela. Eks-uczennica pamięta zapewne, że jej nauczyciel, oprócz znajomości języka francuzkiego, której i jej udzielił, reszty przedmiotów naukowych nabywał sam z książek.

Matylda—Wskazówka ta wchodzi więcej w zakres znajomości serca, aniżeli nauki.

Julijan—Serca?

Matylda—Tak, panie Julijanie, serca. I zaraz sam to osądzisz. Proszę — powiedz mi, czy istoty od natury obdarzone, a raczej skrzywdzone przez nią wadami fizycznymi, ułomnościami ciała... np. zezowate, lub garbate... mogą przymiotami serca i umysłu zastąpić te braki do tego stopnia, ażeby ich nie uczuli ci, do których te upośledzone istoty przywiązały się całym sercem, całą duszą?...

Julijan—Odpowiedź na to łatwa; dyktuje ją zarówno serce, jak rozum. Czyż szara, niepozorna postać słowika ujmuje choć trochę wdzięku jego cudownemu pieniu? Albo

— W Łodzi nietylko rozboje ale i samobójstwa są wciąż na porządku dziennym. I tak: niedawno w miejskim lasku odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody urzędnik tamecznej poczty; następnie powiesił się pewien szynkarz, który tym sposobem umyślił załatwić wszelkie rachunki ze swoimi wierzycielami.

— W powiecie radomskim, we wsi Jędrzejowie, 3-ch rzeźmieszków napadło na dom gospodarza Ziarkowskiego. Napastnicy zamknęli z zewnątrz drzwi stodoły, w której spał właściciel osady, weszli przez okno do wnętrza chaty, a zmusiwszy żonę gospodarza do milczenia, po ograbieniu domu, znikli bez śladu.

— Przeglądu Pedagogicznego dwa zeszyty ostatnie mieszczą wiele zajmujących i pożytecznych prac w kierunku wychowawczym. Artykuł wstępny p. t. „Moc przykładu” przez Henryka Wernica poucza, jak silnie wrodzonym i rozwiniętym jest w człowieku popęd naśladowczy; stwierdził to Arystoteles a z nowszych uczonych Darwin. Jestto popęd, który pedagogika winna jak najskrupulatniej wyzyskać, stawiając dzieciom przykłady i fakta pożyteczne i uszlachetniające, które, dzięki właśnie owym imitacyjnym skłonnościom, przejmą się i zasymilują je wychowawcy dla swego i ogólniejszego dobra. Również zajmującą jest w trzecim zeszytce „Hygiena dziewcząt” u nas najbardziej lekceważona a przecież tak ważna, dalej znów artykuły „Dzieci i Rodzice,” „Wpływ szkoły” i t. p.

— Wypadki w gubernii.

Od d. 13 maja do 25 maja było pożarów: z podpaleniu 20 (1) przez nieostrożność 3.

— Listy od Redakcyi.

— Panu K. w Żytowicach. Prenumerata była opłacona przedtem do końca roku zeszłego. Obecnie, po opłaceniu rs. 2 k. 20 w dniu 26 maja, rachunek uregulowany zostaje od 1 lipca r. z.

— Panu Grass w Łasku. Od pana J. z P. zapada do opłacenia za cały rok 1883, rs. 4 kop. 40.

— Rs. 15 otrzymane za zaśpiewanie na nabożeństwie, z okazji wyborów w Towarzystwie Kredytowem Ziemiakom dnia 21 maja b. r., rozdzielił chór amatorski pomiędzy potrzebujące, następujące osoby: po rs. 3 dla J. S. C. M.; zaś rs. 2 kop. dla K. i kop. 50 dla B.

— Z piśmiennictwa: Zasłużona firma „Księgarni Krajowej,” wzbogaciła znów literaturę ludową trzema nowemi książeczkami.

— „Jak przysporzyć ziemi i chleba”, oto tytuł pierwszej. — Nieznany autor w króciutkiej broszurce dotknął najglówniejszych przyczyn, które ludowi stoją na zawadzie do zdobycia dobrobytu, i grożą mu ruiną, zatraceniem niemal: a więc brak oświaty, zawiłane stosunki serwitutowe i niechęć uporna do układow, oparta na niechęci chaty do dworu, dalej, niedołęzne wybieranie wójtów i zupełna niemoc połączenia się w gromadę dla wspólnego dobra, a jako nieunikniony tych wad wrodzonych skutek: niemożność postawienia tamy niemieckiej inwazyi. Wszystkie te rany społeczne pochwycone z życia, poparte przykładami, a przedstawione w formie najzupełniej dla wieśniaka zrozumiałej, stanowią obraz, który niemal wpływ wywrzeć może na oplakane stosunki ludu; dlatego też książeczkę tę gorąco zalecamy ziemianom do rozpowszechnienia wśród włościan dla wspólnego ich dobra i korzyści.

Drugą ogromnej wartości pod względem pedagogicznym książeczką jest „Stopniowe opisanie świata” Promyka. — Króciutki, treściwy, a pełny mimo to kurs geografii ziemi rodzinnej i najbliższych ościennych, zawiera w sobie części opisową i etnograficzną, połączone w całość harmonijną, a wypowiedzianą tak przystępnie, że śmiało polecić możemy pracę Promyka jako jedyny podręcznik dla dzieci wszystkich klas społecznych, począwszy choćby od lat 7-iu. Bardzo starannie wykonane i dobrane drzeworyty ułatwiają przytem nieukształconemu umysłowi zapamiętanie treści tej arcypożytecznej książeczki. Trzecia wreszcie książeczka jest czysto praktycznej treści praca, „Jak zbierać mierzwę czyli nawóz”.

Cena pierwszej książeczki—groszy 12; ostatniej 10; najtańsze stosunkowo jest „Opisanie świata”—kop. 15, mimo drzeworytów, które znakomicie koszt nakładu podnieść musiały.

— „Słownik naukowy rosyjsko-polski” dla uczniów i uczennic napisał K. Król.

Praca powyższa wśród młodzieży szkolnej licznych powinna znaleźć nabywców. Ułatwi

jej ona z jednej strony zrozumienie wykładu, z drugiej—da możność poznania w języku ojczystym terminologii naukowej, która tak bardzo jest dziś zaniedbaną. Prócz tego znajdują tam uczący się znaczną liczbę wyrazów i wyrażeń, które odpowiednio przetłumaczone uchronią ich od rusycyzmów. Słownik wydany za pomocą i staraniem kasy naukowej imienia Mianowskiego, o ile sądzimy, liczyć ma prawo na uznanie i rozpowszechnienie jak najszerze. E. D.

Ze Zgierza.

d. 3 czerwca 1884 r.

W № 146 „Kuryjera Warszawskiego” ogłoszony został, podany jakoby przez korespondenta ze Zgierza, artykuł o nędzy wśród ogromnej masy robotników pozbawionych pracy, stojących u progów zamożnych mieszkańców i proszących o doraźny datek, o smutnym losie których, według autora, nikt dotąd nie pomyślał „a nędza wciąż wzrasta”. Dalej korespondent pyta: „czyżby nie warto pójść za przykładem sąsiedniej Łodzi i choć cokolwiek zrobić dla ulżenia nędzy?”

Nie pomawiając autora o złą wolę, przypuszczam raczej głęboką w nim nieświadomość tego, co się wokoło niego dzieje.

Przedewszystkiem winienem objaśnić, że kiedy w narzuconej przez autora, jako przykład Zgierzowi, sąsiadce Łodzi, tłumy żebractwa tamowały przejścia po trotuarach i ulicach, napadając formalnie na przechodniów, wówczas właściciele fabryk w Zgierz, choć z oczywistą stratą materialną, starali się wszelkimi siłami utrzymać i utrzymali długi czas staty quo swoich fabryk, które, dzięki swemu rozwojowi i doskonałości swoich wyrobów, mogą wytrzymać konkurencyję nietylko w kraju, ale i za granicą. W ostatnich wreszcie tygodniach, pod wpływem ogólnej stagnacyi, coraz uciążliwszej z powodu codziennych bankructw zostających w stosunkach handlowych ze Zgierskimi fabrykantami firm, panowie ci, nie mogąc już podolać pierwotnemu zadaniu i widząc się w konieczności zmniejszyć zajęcia w swoich fabrykach, zde-

czyż wspaniały brylant w skromnej oprawie traci choć odrobinę wartości? Któż znów, obdarzony rozumem i sercem przeniesie bezduszną choć piękną lalkę nad uposledzoną fizycznie, lecz bogatą we wdzięki umysłu i duszy kobietę?!

Matylda—Czy wyrażasz pan swoje własne przekonanie?...

Julijan—Najgłębsze... najszersze...

Matylda—(podając mu rękę, którą on sciska) Dziękuję ci, panie Julijanie! (d. s.) Jakże mi się rozjaśnił świat cały! (Wanda i Zgrabek wchodzą głębią podczas uściśnienia ręki Matyldy przez Juljana i widzą to).

SCENA 6-ta.

Ciż, Zgrabek i Wanda.

Zgrabek—(do Wandy półgłosem) A co? nie mówiłem pani: bierze się tedy owędy do Tydzy na prawo?

Wanda—(z przymusem) Rzeczywiście...

Julijan—(powstając na przywitanie Wandy) Witam panią. I cóż, panno Wando, kiedyż jedziemy?

Wanda—Nie rozumiem pana (n. str.) Co za obłuda! Sądzi, że o niczem nie wiem.

Julijan—To Władzio nie wspominał nie pani o naszym zamiarze wspólnego wyjazdu, który nawet, jeżeli nam czas pozwoli, mógłby nastąpić dziś jeszcze.

Wanda—Nie wiem sama, jak mi wypadnie. Może wcale ztąd nie wyjadę...

Julijan—Jakto?...

Wanda—Przepraszam pana. (przechodzi do Matyldy) Wiesz, moja droga, myślałam, że się dziś nie załatwię z lekcjami, szczęście... (rozmawia z nią po cichu).

Julijan—(d. s.) Co to ma znaczyć?...

Zgrabek—(d. s.) Muszę się spieszyć, bo on chce dziś wyjechać, a przytem nie mogę opędzić się jakiejś okropnej zmorze, co mnie od paru dni pierś tędy owędy przyniata... Jakies przeczucie nieszczęścia... Wydaje mi się, że dopiero odetnę swobodniej, jak te pieniądze przejdą tedy owędy w inne ręce... (biorąc zamyslnego Juljana pod rękę) Więc niby, kochany Julku, chcesz gwałtem odjechać? Mówisz, żeś już niepotrzebny, że już Tydzia umie tedy owędy tyła, co i ty. No, no, nie żartuj... nie żartuj... Przewertowałaś z nią co prawda, Chugota, Mośla czy Miszla, Waleta, Feleta, czy jak tam, i wielu innych, których nie tak dobrze, jak tych pamiętam, ale teraz mógłbyś się z nią jeszcze zabrać tedy owędy do Kocka. A jakże — Kock to grunt! Czytałem go... czytałem... Paweł... prawda, że Paweł?... To tylko dziwne, że to niby francuz, a tak się zupełnie nazywa, jak nasze żydowskie miasteczko Kock! Taki to musi być i francuz—pewnie żyd, żyd—nie co innego! Prawda, że nie czytaliście go jeszcze? A widzisz! Tak, tak, moje dzieci, zabierzcie się teraz, tedy owędy, do Kocka!

Julijan—Ależ, panie Zgrabek, nie rozumiem doprawdy...

Zgrabek—Jak się zabrać tedy owędy do tego. Chodź, chodź do mego pokoju, to ci wszystko obszerniej wytłumaczę.

Julijan—Ha, niech i tak będzie — zaraz panu służę, tylko pozwól mi parę słów zamienić z paniami. (podechodzi do Wandy; ta udaje, że go nie uważa, rozmawiając z Matyldą).

Zgrabek — Pozwól sobie, pozwól, tę-

dy owędy, tylko niedługo. (d. s.) Zatem—rzecz skończona! Dla niej, dla Tydzy, koniecznie trzeba męża, coby ją okrył przedewszystkiem swoim imieniem, a majątku im nie zabraknie. Potem — niech mnie ludzie plują w oczy dowoli, ale od mej pieszczoszki—wara! Główna rzecz—imię! A majątek choćby go mąż przehułał, to ja im w dwójnasób jeszcze tedy owędy dorobię!... Zresztą Julijan, jeżeli nie oszczędzi, to pewnie nie roztrwoni. Pracowity chłopak: sam sobie tedy owędy buty czyści! (gł.) No, Julku, cóżes tak ugrzązł... Czekam i czekam. Potem, potem zabierzesz się tedy owędy na na dobre... będzie czas. No, marsz! (wychodzą na prawo).

SCENA 7-ma.

Wanda i Matylda.

Matylda—(w dalszej rozmowie) Czy być może?... Któż ci o tem mówi?...

Wanda—Ależ sam twój ojciec. Niby to ty nie wiesz o tem. Właśnie był u mnie przed chwilą podzielić się ze mną, jako twój przyjaciółką, wieścią o twojem blizkiem szczęściu. Prosił mnie przytem, ażebym wstrzymała swój wyjazd aż do czasu twojego ślubu.

Matylda—(n. str.) Rozumiem! Drogi ojciec dostrzegł moje uczucie, dowiedział się o wzajemności Juljana i taką rozkoszną przygotował mi niespodziankę. (gł.) I cóż? usłuchasz jego prosby. O, nie odmówisz mi tego szczęścia, żebym cię nie miała za druchnę.

Wanda—Będę się starała, jeżeli tylko mój brat... (n. str.) Być jej druchną—nigdy! Bożeł co za męczarni!...

klarowali się pomiędzy sobą składać około 800 rubli co miesiąc (sumka, w stosunku do liczby fabrykantów i ludności, wcale pokazywana), na zakupienie produktów spożywczych, i wprowadzili zamiar ten natychmiast w wykonanie. Otarło to łzę niedoli wszystkim (wykrytym poprzednio przez delegowanych *ad hoc*), prawdziwie zasługującym na opiekę i wsparcie rodzinom pozostałym bez zajęcia robotników, w liczbie 150 familij!

Trzeba było widzieć jak zakurzeni i zmęczeni fabrykanci i przedstawiciele miejscowej inteligencji, każdy z miarą lub wagą w rękę, osobście rozdzielali i rozdzielają jeszcze tygodniowe porcje grochu, kaszy tatarskiej, jaglanej, kartofli, chleba pieczonego, a oprócz tego pieniądze na okrasę, w ilości oznaczonej naprzód na ogólnej naradzie, a dostatecznej dla każdej rodziny, przy uwzględnieniu liczby członków takowej. Trzeba było o tem wszystkim dowiedzieć się panu korespondentowi, a z pewnością nie powazyłby się publikować kłamliwych artykułów, z ujmą dla tych, którzy nie dla czezej famy, a jedynie z poczucia obowiązków obywatelskich, skromnie, w ukryciu, bez rozgłosu, spieszą zawsze z pomocą tam, gdzie jej potrzeba, nigdy się z takową nie spóźniają i nie potrzebując przypomnień i przykładu.

Czuję się w obowiązku, wbrew jeszcze jednej fałszywej informacji korespondenta, kategorycznie oświadczyć, że ze Zgierza nie rozchodzi się wcale żebractwo po sąsiednich miejscowościach, ale przeciwnie, do Zgierza przybywają wciąż tłumy żebraków, którzy jednak wspierani są według możliwości i, nie odchodzą od nas bez wsparcia. B. W.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— Z przepisów gospodarskich. Chcąc przechować jaja na czas dłuższy w stanie niezepsutym, najlepiej je smarować jakim olejem roślinnym. Olej pokrywa pory skorupki, przez co wstrzymuje dość długo dostęp powietrza do środka. Dodać należy, że pokrywanie olejem jaj kosztuje bardzo tanio, albowiem dwie do trzech kopiejek za sztuk tysiąc a jedna robotnica wysmarować może na dzień od 2-eh do 3-eh tysięcy sztuk.

Jako dowód, że malowanie skorupki jaj olejem rzeczywiście wstrzymuje ich psucie się, posłużyć mo-

gą doświadczenia Violette'a robione we Francji. Pan Violette wziął trzy tuziny jaj: jeden tuzin pokrył olejem lnianym, drugi wyluszczony z maku, trzeci zostawił nieczem nie pokryty. Jaja ułożył w piasku, cieńszymi końcami na dół. Po upływie sześciu miesięcy okazało się, że: 1) jaja nie pokryte warstwą oleju straciły $\frac{18}{100}$ swej pierwotnej wagi, były w połowie puste i zupełnie popsute; strata wagi w jajach posmarowanych olejem z maku wynosiła $\frac{1}{30}$ a w posmarowanych olejem lnianym tylko $\frac{2}{100}$ pierwotnej wagi; przyczem oba tuziny jaj dochowały się jak najlepiej. Sądymy, iż powyższy przepis nie będzie bezużytecznym dla gospodyń naszych.

ROZMAITOŚCI.

— „Kaliszanin”.... od niejakiego p. Shram otrzymał reklamację z powodu iż w spisie urzędników wymienionych w jednym z ostatnich numerów tego pisma, urzędników którzy otrzymali rangi, zrobiono pana Shram kancelistą zamiast... „urzędnikiem do pisma!”

— „Warszawski Dniownik” widzi konieczność ogólnej reformy podatku gruntowego w Królestwie, a to dlatego, że od czasu wprowadzenia ustawy podatkowej w r. 1866 zaszły znaczne zmiany nie tylko w ogólnej przestrzeni gruntów dworskich ale i w ich rozklasyfikowaniu. Uregulowanie kwestyi włościańskiej, ciągłe porozumiewanie się z włościanami co do serwitutów, ulepszenia w gospodarstwie rolnem, przemienienie lepszych przestrzeni na pola uprawne, zmieniły tak dalece stan przestrzeni gruntów należących do większej własności ziemskiej, że skarb, pobierając podatek od przestrzeni wykazanych w deklaracjach podatkowych z roku 1865, pobiera je od przestrzeni nie odpowiadającej w znacznej części przestrzeniom istotnym, ani pod względem ogólnego obszaru, ani też co do gatunku gruntu. Następnie „Dniownik” mówi o wzroście cen ziemi w Królestwie, o zbyt niskim oszacowaniu jej wartości w roku 1865, przy przygotowaniu reformy podatkowej roku 1866 i o tem, że dotkliwe straty ponosi skarb, gdyż bez względu na zmiany cen i wzrost ziemi ornej pobiera obecnie mniej niż pobierał w r. 1865. To ostatnie jest następstwem zmniejszenia się przestrzeni rolnej, zostającej w rękach właścicieli większej własności ziemskiej, z powodu przejścia znacznych przestrzeni w posiadanie włościan—za serwituty. „Dniownik” oblicza w końcu, że skarb traci corocznie przeszło 200,000 rubli, nawet względnie do wymagań ustawy z r. 1866. Wzywa więc o reformy i mówi o konieczności wprowadzenia zmian do ustawy podatkowej... ..

— Jaki dochód przynosi skarbowi loteryja klasyczna? Według planu w tej loteryi, jak pisze „Warsz. Dn.,” przeznaczono dla pierwszych 5-ich klas na wygrane 1,263,000 rs., a dla obu razem 2,526,000 rs. Z tej sumy przy wydawaniu wygranych stracono na rzecz skarbu 12 proc., co równa się 303,120 rs. rocznie; a ponieważ utrzymanie zarządu loteryi kosztuje rocznie 25,324 rs., przeto w r. 1884 skarb z obu loteryi klasycznych otrzyma czystego dochodu 278,000 rs.

— Francuzkie nieuctwo i Kraszewski. Jeden z najpoważniejszych dzienników francuzkich, „Journal des Débats” donosząc o Kraszewskim pisze:

„Kraszewski jest znanym literatem, „a ce quil parait de nationalité saxonne, né a Dresde” (jak się zdaje narodowości saskiej) i dotychczas zajmował się przeważnie literaturą militarną”. Wyborniel..

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim podaje do wiadomości, iż w rozstrzygnięciu rozpisanego w m. lutym r. b. Konkursu architektonicznego na wygotowanie planu budynku, mającego pomieścić Teatr letni w Ciechocinku, na posiedzeniu Komitetu odbytem w dniu 26-m maja r. b. wespół z zaproszonymi ad hoc znawcami, przyznano: nagrodę pierwszą p. Karolowi Kozłowskiemu, budowniczemu, autorowi projektu, opatrzonego znakiem siódemki rzymskiej w kole; nagrodę drugą, p. Władysławowi Marconiemu, budowniczemu, autorowi projektu z godłem „as pik.” Wszystkich projektów dostarczono na konkurs ośm.

— „Ateneum” zeszyt czerwcowy wyszedł z druku i zawiera: I) „Byron i niektórzy jego poprzednicy” przez Włodzimierza Spasowicza.—II) „Wymiary, budowa i ruchy wszechświata według pojęć obecnych,” przez Stanisława Kramsztyka. — III) „Żyzna. Część pierwsza,” przez Sewera.—IV) „Współczesna Rumunia,” przez T. T. Jeża.—V) „Choroby woli,” przez Juljana Ochowicza (dok.).—VI) „Historja dwóch pism Indowych (1848—1850),” przez Klemensa Kanteckiego.—VII) „Potop biblijny w świetle dzisiejszej nauki,” przez Wacława Nalkowskiego.—VIII) „Początki reformacji w polsce,” przez D-ra Bronisława Dembińskiego.—IX) „Wyspa wielkanocna,” przez Wacława Anzycza.—X) Rozbiory, spawozdania i wrażenia literackie.—XI) „Kronika nekrologiczna z ubiegłego miesiąca.”—XII) Sprostowanie.

— Echa Muzycznego i Teatralnego № 35 wyszedł z druku i zawiera: Józef Wieniawski (z portretem) przez J. Kleczyńskiego.—Z chwili szau, napisał St. M. Rzętkowski.—Cech muzyków Krakowskich w XVI wieku, napisał Ernest Sulimczyk Świeżawski.—Pozar teatru miejskiego w Wiedniu (z ryciną), przez H.—Kronika.—Nowości muzyczne.—Felięton: Z za kulisy, Obrazki z życia teatralnego III, retuszował Aureli Urbanski.—Dodatek nut: Józef Wieniawski „Co to jest życie” pieśń (op. 17 № 2 Paderewski „Album Tatrzańskie,” (op. 12 i 2). (1—1)

— „Niwy” zeszyt za miesiąc maj wyszedł z druku i zawiera:

I) „Bankructwo liberalizmu.”—II) Jan Ostroróg i jego memoriał „O naprawie Rzeczypospolitej” wobec historii prawa i nauki politycznej. Studium krytyczne, przez Aleksandra Rembowski (ciąg dalszy).—III) „Walka o byt, obrazek obyczajowy,” przez Feliksa S.—IV) „Romans umierających,” przez Romana Buczyńskiego.—V) „Ruch naukowo-literacki: 20) Paweł Byczkowski — Sposób nauczania się po czesku w 18-tu lekcjach, przez T. Ch; 21) X. M. z

Matylda — O, i twój brat pozostanie na weselu swego przyjaciela. (p. chw.) Ale niedobry, niepoczoivy Juljan nie wspomniął mi ani słówka o rozmowie z ojcem, wybił się w drogę...

Wanda—(z goryczą) O, pan Juljan jest zwykle bardzo zagadkowy, a za zasadę przyjął sobie sprawić innym niespodzianki...

Matylda—Jako?... ..

SCENA 8-ma.

Też i Juljan (wchodzi).

Juljan—(d. s.) W głowie mi się nie może pomieścić propozycja Zagrabka. Nie wiedziałem, co mu na razie odpowiedzieć. Prosiłem go o czas do namysłu. Ha, niema co! Stanowczo trzeba mi ztąd coprędzej uciekać! Ale przedtem muszę rozmówić się z Wandą. (sposzrzega ją) A, jeszcze nie wyszła—tem lepiej... (podchodzi do niej).

Matylda—Czy konferencyja z ojczulkiem już skończona?

Juljan—Niezupełnie. (do Wandy, która wstała, zabierając się do wyjścia) Pani już wychodzi?

Wanda—Nie chcę przeszkadzać... nikomu.

Matylda—(do niej z cicha) Dziękuję ci, Wandziuniu!

Juljan—Czy wolno pani towarzyszyć?...

Matylda—(n. str.) Jej—jako?... a ja?...

Wanda—O, oszczędź pan sobie tego trudu. Najstosowniej będzie dla pana zostać tu. Bądź zdrowa, Matyldziu.

Juljan—(żywo do niej półgłosem) Na miłość Boską! co się stało? Czyż to w ten sposób traktuje się przyjaciela lat dziecinnych?...

Wanda—(z bólem) Przyjaźń dziecięca,

przy bliższem poznaniu świata i ludzi, okazała się dziecinna, znikła z biegiem czasu i już zapomniana...

Juljan—Zapomniana?... I odkądże to?...

Wanda—(z przyciskiem) Od chwili, w której tytuł pańskiej przyjaciółki zgodziłam się zamienić na inne, zaszczytniejsze nieco dla mnie miano!...

Juljan—Jakie?...

Wanda—Miano żony statecznego i uczciwego obywatela, pana Józefa Dołęgi, który dziś oświadczył się o moją rękę i—został przyjęty. Przeszłość zapomniana, przyszłość nie wspólne nam przynieść nie może. Żegnaj pana, panie Wielkowolski! (wychodzi).

SCENA 9-ta.

Juljan i Matylda.

Juljan—(d. s.) Przyjaźń naszą nazywa dziecinna! Zostaje żoną starca! I znów zawód!

Matylda—(opierając się zlekka o ramię osłupiałego Juljana) Cóż to?... Zkądże znowu te chmury na twojej twarzy, panie Juljanie?... Patrz: burza już przeszła... słońce zajaśniało nam w całym blasku... niebo pogodne... (figlarnie) Czy może jeszcze myślisz o podróży?...

Juljan—(d. s.) Pogoda, a w mojej duszy—taka burza uczuć!...

Matylda—Nie odpowiadasz mi. Co ci jest?...

Juljan—Nie... nic... to tylko chwilowe wzruszenie z powodu zamierzonego wyjazdu, opuszczenia tych miejsc, tych osób...

Matylda—O, ale już ich nie opuścisz—nieprawdaż?... Wszak nie będziesz miał serca porzucić swoją pilną uczennicę, swoją

przyjaciółkę, bo przecież wiesz już, że nią jestem?...

Juljan—O, tak, to prawda. Teraz ty tylko, ty jedyna, Pani, jesteś moją prawdziwą przyjaciółką.

SCENA 10-ta.

Ciż i Zagrabek (wchodzi).

Zagrabek—(d. s.) A to głupiec dopiero! Zamiast łapać pannę i pieniądze, ten się tędy owędy droży, potrzebuje namysłu! szczęściem—mam ja na niego ostroge!

Matylda—(przybiegając do niego) Ojczulku, ja taka szczęśliwa, jakis ty dobry!... O, dzięki ci, dziękil!...

Zagrabek—Później mi, tędy owędy, podziękujesz. Teraz usuń się na chwilę i zajmij się książką, dopóki cię nie zawołam. Mamy z Julkiem interesa finansowe, w których nie mcześz nam przeszkadzać.

Matylda—Dobrze, ojeze... (usuwa się w głąb, biorąc książkę) Rozumiem—będą mówili o mnie.

Zagrabek—(d. s.) Ona go kocha tędy owędy—to jeszcze jeden powód! (do Juljana, półgłosem) Do tego, co ci poprzednio mówiłem, dodam, że połowę całego krwawo tędy owędy zdobytego mienia, zaraz po ślubie, gotowizną wam wypłacę.

Juljan—(d. s.) Krwawo zdobyte mienie; więc Władysław musi się mylić.

Zagrabek—(d. s.) Jeszcze się namysła, teraz dam mu, tędy owędy, ostroge! (gł.) Za te pieniądze możesz nabyć dawną waszą posiadłość, którą obecny właściciel zamierza tędy owędy wystawić w tych czasach na sprzedaż, lub też wypuścić w dzierżawę. Masz dobrą sposobność odzyskać napowrót

J.—Pogląd na dzisiejszy stan duchowny, przez J. G.; 22) Eliza Orzeszkowa—„W klatce.” przez T. Ch.—VI) „Miscelanea.” Z kroniki bibliograficznej i z kroniki czasopism.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 18 (30) czerwca w miejscowym urzędzie gubern. na reparacyja gmachu pocztowego w Petrokowie od 1528 rs. 60 kop.
 — 25 czerw. (7 lipca) tamże, na dostawę 460 kożuszków dla rekrutów z r. 1884 od 5 rs 50 kop. za jeden kożuszek.
 — 18 (10) czerw. tamże na budowę domu na areoszt. policyjno-sądowy w m. Łodzi, od sumy 25316 rs. 41½ kop
 — 4 (16) czerw. w magistracie m. Częstochowy na

reparacyja starej bydłobójni w Częstochowie od sumy 141 rs. in minus.
 — 18 (30) czerw. tamże, na dostawę dla kasy miejskiej w Częstochowie stołu jesionowego i saży, od sumy 60 rs. in minus.
 — 4 (16) czerwca w magistracie m. Pabianie na budowę 235 saż. szosy na ulicy Tylkiej, od sumy 1077 rs. 88 kop.
 — 18 (30) czerw. w urzędzie górniczym w Dąbrowie na dostawę w ciągu 1884 r. około 6000 stóp kub. drzewa z rządowych lasów leśnictwa Słomniki za sumę 430 rs.
 — 21 czerw. (3 lipca) w miejscowym sądzie zjazd. na sprzedaż nieruchomości we wsi Probstwo-Łaskie p-cie Łaskowskim od sumy 500 rs.
 — 22 czerw. (4 lipca) we wsi Milejowie na sprzedaż ruchomości pozostałych po zmarłym proboszczu.
 — 7 (19) czerw. na rynku m. Nowo-radomska na

sprzedaż 5 wołów roboczych, młockarni, od sumy 250 rs.
 — 5 (17) czerw. w Siewierzu na sprzedaż 4 sztuk bydła rogatego.
 — Tegoż dnia w kanc. leśnictwa Petroków we wsi Lubień na roczna dzierżawę w 1884 r. łąki w obrębie Koło, od 6 rs. 5 kop.
 — Tegoż dnia tamże, na sprzedaż drzewa wyciętego na liniach i powalonego przez burzę od ogólnej sumy 309 rs. 20 kop.
 — 8 (20) czerw. w kancel. podleśnego straży Koło we wsi Meszeze na sprzedaż drzewa od ogólnej sumy 1226 rs. 74 kop.
 — 4 (16) czerw. w kancel. leśnictwa Olsztyn w osadzie Łysej Górze pod Siewierzem, na roczną w 1884 r. dzierżawę łąk leśnych.

O G Ł O S Z E N I A.

H. CEGIELSKI TRYLSKI I SKA
 w Warszawie, Miodowa 2.
 Wylączna Reprezentacyja
 oryginalnych Żniwiarek i Kosiarek
Waltera A. Wooda
 w Hoosick-Falls (New-York) Ameryka
 polecamy
ŻNIWIARKI
 na rok bieżący podług naszych wskazówek
 wzmocnione i ulepszone
 oraz
NOWE KOSIARKI „ENCLOSED”
 „z zamkniętym mechanizmem”, odznaczające się
 wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością
 w działaniu, z częściami przeważnie stalowymi,
 kutem, lub kuto-łanem bez trybów w kołach.
O wczesne zamówienia prosimy.

(R. i Fr. 5440)

(3—3)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.
 Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½ korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.
 Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.
 Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.
 (13—9)

Do sprzedania
10 mórg gruntu

ornego i łąki, tuż pod miastem Radomskiem, z obsiewem ozimym i jarym oraz sprzęty gospodarcze. Wiadomość na miejscu, u W. Grodzickiego wł. domu przy ul. Strzałkowskiej. (6—2)

Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty-Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacery—wynajmują się na godzinę.
 (13—9)

D-r J. Majkowski

Lekarz Zakładu kąpielowego w BUSKU.

ordynować będzie jak w latach poprzednich, przez cały sezon kąpielowy, przed południem w gabinecie lekarskim Zakładu, po południu w swoim mieszkaniu w miasteczku.
 (R. i Fr. 4888) (6—4)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frenkler

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.
 w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

wasz majątek i poratować starego ojca, który, jak słyszę, zachorował tędy owędy obłożnie i potrzebuje wyjazdu do wód za granicę... Hej, i cóż ty na to?...
Julijan—(przestraszony) Czy być może?... Mój ojciec chory?...
Zagrabek—Powinieneś sam najlepiej o tem wiedzieć, przecie pisujecie do siebie.
Julijan—(spuszczając głowę) Tak, ale niestety! już od miesiąca nie mam od niego żadnej wiadomości!

Zagrabek—Ha, to widać, że wieści są tędy owędy prawdziwe. Musi być chory, skoro nie pisze (d. s.) W samą porę przejąłem dziś, list od niego!
Julijan—W takim razie—oddam mu wszystkie swoje oszczędności.
Zagrabek—To nie wystarczy ani w części.
Julijan—Prawda—nie wystarczy! (d. s.) On chory, potrzebuje mojej pomocy... O, dla niego wszystko poświęcę!...
Zagrabek—Cóż? jeszcze się tędy owędy wahasz?...
Julijan—Nie, nie waham się wcale. Przyjmuję pańską propozycyję.
Zagrabek—Słowo honoru?
Julijan—Słowo honoru! (d. s.) Wanda niegodna mej pamięci, Matylda mnie kocha, a przez ten związek ocalę mego ojca i odzyskam stracone nasze gniazdo!
Zagrabek—(d. s.) Mam go nareszcie! Tydzia, tędy owędy, będzie szczęśliwą! Tego tylko chciałem!...

SCENA 11-sta.

Ciż z Linicki (wchodzi).
Linicki—Czy niema tu mojej istoty?
Matylda—(wstając) Zapewne pan Linicki?

Linicki—(kłaniając się) Tak jest, mam zaszczyt być bratem przyjaciółki Pani.

Matylda—Bardzo mi przyjemnie. Siostra pańska była tu przed chwilą, ale już poszła do domu.

Linicki—To szczególne, jak my się ciągle z sobą rozmijamy...

Zagrabek—(tryumfując do Linickiego) W samą porę pan tędy owędy się zjawiasz, żeby być świadkiem uroczystości familijnej...

Linicki—Jakieżże to, łaskawy panie?

Zagrabek—Zaręczyn mojej Tydzi z moim Julkiem. (z ironiją) Może pan jeszcze wątpisz, to zapytaj swego przyjaciela...

Linicki—(cierpko) A, broń Boże! nie wątpię i wieszuję... wieszuję... (po chw.) Zdaje mi się, że nie ja jeden będę świadkiem tej uroczystości. Jest tu jeszcze ktoś, co przybywszy przed godziną do miasta, wkrótce pana odwiedzi...

Zagrabek—I owszem—bardzo mi przyjemnie... Im więcej, tem—tędy owędy—lepiej... I któż to taki?...
Linicki—(spokojnie) Niejaki pan Sobiesław Nędzki.
Zagrabek—(strwożony) Kto?... jak?... tędy owędy...
Linicki—(dobitnie) Nędzki Sobiesław. Nie znasz go pan? To szczególna, bo on utrzymywał, że zna pana doskonale...
Zagrabek—(przymuszając się do śmiechu) Ee!... to niepodobna!... to być nie może!... Pan żartujesz sobie ze mnie?... Przecież jemu nie wolno wrócić, tędy owędy, do kraju...
Linicki—Otrzymał manifest ulaskwiający, a że nie żartuje wcale, przekonasz się pan wkrótce, skoro się stawi u pana osobiście.

Zagrabek—(bardzo strwożony) Ja... ja g^o przyjąć nie mogę... nie chcę... ja muszę—tędy...
Głos (za drzwiami w głębi) Propinator Zagrabek w domu?
Zagrabek—(chwytnąc się za głowę, potem za serce) Ten głos!... Jezus, Maryja!... to on!... Nędzki!... przyszedł po swojej!... Ja nie mam!... ja nie dam!... To moje!... Idzie tu... już idzie... ja... ja muszę uciekać... tędy owędy... (chce wybiec, siania się i pada na fotel).
Matylda—Ojezulku, co ci jest?... Na miłość Boską—mówcież, panowie, co się stało...
Linicki—Zaręczam słowem honoru, że tego nie chciałem, ale ta niespodziana wiadomość, te nagłe odwiedziny Nędzkiego... bodajem się mylił, ale zdaje mi się, że to będzie atak apoplektyczny.
Matylda—Ratunku, prędzej ratunku!...
Linicki—(zmieszany, nawpół do siebie, półgłosem) W podobnych wypadkach—niema zwykle ratunku...
Matylda—Boże mój! Boże! (pada do nóg ojca).
Julijan—(który stał skamieniały, d. s.) A więc to prawda!... (spiesząc do drzwi) Doktora, prędzej doktora!...
Zagrabek—(stłym głosem) Nie... już nie potrzeba... tylko księdza... coprędzej księdza...
 Obraz.
 Zastona spada.
 KONIEC AKTU II-go.
 (d. c. n.)

KURYJER CODZIENNY

pismo społeczne, polityczne i literackie

Wychodzi w Warszawie codziennie nie wyłączając Świąt i Niedzieli (prócz Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy).

Niezależnie od codziennego felijetonu, w osobnym dwa razy tygodniowo wychodzącym dodatku do „Kuryjera”, drukowane są powieści w takiej formie że po skończeniu, mogą być oprawione w osobne książki. Obecnie drukuje się nadzwyczaj zajmującą powieść **OHNETA** p. t. **Eliza Fleuron**,—nowo przybywający prenumeratorowie od 1-go Lipca, otrzymają początek powieści bezpłatnie

Wyłącznie prenumeratorowie Kuryjera Codziennego mogą nabywać nowe stereotypowe odbicie

ENCYKLOPEDIYI POWSZECHNEJ

(Treść wiedzy ludzkiej)

w 12 tomach i 13 obejmujących 2 suplementa

za cenę niepraktykowaną niską, a mianowicie: tom objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce, za kop. 60 z przesyłką pocztową kop. 85.

Dla nabywców nie prenumerujących „Kuryjera”, cena tomu Encyklopedyi, wynosi w Warszawie **Rs. 1 kop. 25**, na prowincyi **Rs. 1 kop. 50**.

Nowo przybywający prenumeratorowie Kuryjera, mają prawo do nabywania Encyklopedyi, począwszy od tomu 1-go w ratach miesięcznych tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Co miesiąc wychodzi tom jeden

WARUNKI PRENUMERATY

w Warszawie:

Miesięcznie rs. — kop. 50.
Kwartalnie „ 1 „ 50.
Półrocznie „ 3 „ —

Na prowincyi i w Cesarstwie:

Miesięcznie rs. — kop. 75.
Kwartalnie „ 2 „ 25.
Półrocznie „ 4 „ 50.

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kuryjera wraz z Encyklopedyją:

w Warszawie:

Miesięcznie rs. 1 kop. 10.
Kwartalnie „ 3 „ 30.
Półrocznie „ 6 „ 60.

Na prowincyi i w Cesarstwie:

Miesięcznie rs. 1 kop. 60.
Kwartalnie „ 4 „ 80.
Półrocznie „ 9 „ 60.

Adres Redakcyi: Czysta Nr. 6. Wydawca, **HIPOLIT ORGELBRAND**.

(R. i Fr. 6168)

(1—1)

Zakład Artystyczny DEKORACYJ TEATRALNYCH

w Warszawie

5 Nowy-Świat 5.

Otwarty z dniem 15 Maja b. r. pod kierunkiem artystów malarzy, przyjmuje wszelkie zamówienia na malowanie dekoracyj teatralnych i odnawia takowe podniszczone. Przez tego zakład posiada gotowe plafony do ozdoby Kosiółków, oraz prywatnych salonów służące, lub wykonywa je według zamówień; przygotowywa tła do fotografij, artystyczne parawany, ekrany przed kominki i t. p. wogóle roboty w zakres malarstwa artystyczno—dekoracyjnego wchodzące.

(R. i Fr. 6139)

(3—1)

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

Domu Rolniczego **H. hr. SKARBKA i W. hr. RONIPIERA.**

Sprzedają wszelkich Nasion, Maszyn, Narzędzi Rolniczych i t. p., oraz HERBATY w osobnym oddziale, której we wszystkich znaczniejszych składach i handlach towarów kolonialnych nabyć można.

Przeniesionym został do Hotelu Europejskiego, na Krakowskim Przedmieściu,

zaś na placu Resursy Kupieckiej, przy ulicy Senatorskiej skład nadal w charakterze

I-szej **F I L I I**

(R. i Fr. 6194)

pozostaje, gdzie prowadzona jest wyłącznie SPRZEDAŻ DETALICZNA HERBATY.

(3—1)

Mężczyzna w sile wieku, obeznany z przepisami prawa i wszelkich rozporządzeń administracyjnych, oraz posiadający łatwość wypisania się, gotów jest w każdym czasie przyjąć miejsce plenipotenty i zarządcy przy zamożnych i czciogodnych właścicielach. Energiję, sumiennosc i moralne przymioty, a na żądanie i rekomendacje osób wiarygodnych — zapewnia. Wiadomość pod adresem: T. S. Miecchów Gub. Kielecka, **poste restante** lub u p. Zamojskiego urzędnika Kasy Gub. w Petrokowie. (2—1)

Kwiaty robione, w dobrym gatunku po cenie bardzo umiarkowanej są do nabycia w fabryce rękawiczek W-jej Kalińskiej w domu Świerczyńskiego, Ulica Moskiewska (3—3)

ALBUM MALARZY POLSKICH

W SZTYCHACH

z tekstem objaśniającym

Profesora Henryka Struwego

NAKLAD MAURYCEGO ROBIČKA w WARSZAWIE.

Przybyły na dni parę do miasta tutejszego od Wydawcy Agent przyjmuje podpisy na prenumeratę w hotelu Litewskim № 33. (1—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Fabryka Tektury Smółkowej Ogniotrwałej

i ASFALTU

pod firmą **F. PIETSCHMANN**

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracnością krycie dachów tekturą i hole-cementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryjentacyi Szanownej Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 5366).

(6—3)

Nowo Otworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich

Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kosiółka b. Reformatorów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu 24-ch godzin na żądanie największy obśtalunek wykonywa z elegancją, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada wielki wybór.

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowincyi, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręcząc za akuracne, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie. (12—11)



(R. i Fr. 2182)



Magazyn Ubiorów Męzkich Karola Miniewskiego w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kosiółka b. Reformatorów pierwsze piętro od frontu.

Magazyn Ubiorów Męzkich
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO
MAGAZYN DETALICZNY

Do wynajęcia

LOKAL

z 3-ch pokoi, Kuchni i t. d.

w Ogrodzie

K. Jastrzębskiego

na Krakowskim Przedmieściu. 3-1

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 44 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

— No, rzekł—domyślasz się, że wezwałem cię dla interesu. Pomówmyż poważnie.

— Stucham—odpowiedział Merillon.

— Wiesz—ciągnął Lambardier—jakie było moje życie; nie potrzebuję bronić się, bo znasz je tak dobrze jak i ja sam; wiesz, że jeżeli popełniłem błąd, jakie w młodości, to wynagrodziłem je w wieku dojrzałym dobremi czynami; jeżeli mnie one nie oczyszczały, czaję zupełnie w oczach uczciwych ludzi, to przyznaj mi, że pozwalają mi być w zgodzie z własnym sumieniem.

— A jednak jesteś oskarżonym—zauważył Merillon.

— No tak, nie przeczę. Ale sprawiedliwość po winaby, zamiast zajmować się mną, śledzić innych zbrodniarzy, którzy pozwalają błąd po Paryżu, jak gdyby nie nie ciążyło na ich sumieniu.

— O kim że mówisz?

— Czy nie wiesz, że jesteśmy otoczeni niedzielnymi, o wiele straszniejszymi odemnie?

— Niezawodnie, są ludzie, szkodził mi i winniejsi od ciebie—odpowiedział Merillon,—to też ja i takich nie pozostawiam w spokoju.

— Tych, o których mówię, nie masz wcale za miarę niepokoić.

— Czy jesteś tego pewny?

— Za mną się ugnasz, a wolnymi zostawiasz dwóch niedzielników, którzy dawno już powinni być zamknięci.

— Muszę więc być zręczniejszy od ciebie, i nie dał powodu do pogłosek.

— A jednak widziałem cię w ich towarzystwie po dwakroć.

— Mnie?

— Tak, ciebie! Czyś Peruwianin, czy Czarnogórec, dla mnie to wszystko jedno... wiesz dobrze, że nie ma maski, pod którą nie poznałbym mojego Merillon.

— 345 —

— 348 —

„Ostrzyć nożel ostrzyć...”
Rzucił się naprzód, zbliżył do okienka i spostrzegł człowieka schylającego się i podnoszącego z ziemi kulkę papieru. Zbiegł ze schodów, ale gdy przybył na podwórze, nie było tam już nikogo. Nożownik przepadł.

— Wyraźnie—rzekł do siebie Merillon—ma on stosunki z całym Paryżem; ale to wszystko napróżno i zobaczymy jutro rano, jak mu się powiedzie.

XV.

Dobra straż.

W tym samym czasie, był w Paryżu ktoś równie zajęty, a może więcej jeszcze niespokojny, niż sam Lambardier.

Był to René Larozière.

Czytelnik przypomina sobie zapewne jego ostatnią bytność u hrabiego Andréa i jej skutki; dziwne rozerwanie projektowanego małżeństwa i straszną rozpacz młodego człowieka, w jaką pogrążyła go wieść o zniknięciu Marty i widok jej pustego pokoju.

Pierwszą myślą René'go było pytać hrabiego; ale gdy ten nie mu powiedzieć nie umiał, szalejąc z niepokojem, pobiegł do Flaskonosej.

Kobieta ta—mówił do siebie—jest przyjaciółką Lambardier'a, ale cóż mnie to obchodzi? Jest ona także przyjaciółką Marty, więc nie powinienem się wahać. Zresztą ona to sama radziła mi iść do hrabiego; musiała więc wiedzieć, co mnie tam czekało.

Jeżeli zna niebezpieczeństwo, powinna dać mi sposób wyjścia z niego. Poczóż się namyślać, gdy nie mam komu zaufać; jestem sam, opuszczony i nie nie ryzykuje; żadna przepaść nie może już być gorszą od tej, nad którą stoję.

Lambardier zbliżył się do niego.

spółczesności.

podobie Lambardiera, było to podług niego pomścić całą

zaf się za dobrego ducha walczącego z duchem zła; rozkosz. We własnych swych oczach Merillon uważał się za Mierycę z nim było dla niego prawdziwą Lambardier niezawodnie zasługiwał na największą po-

Ze wszystkich ludzi, jakich dotąd znał Merillon, regoby istnienia nie przypuszcili.

wierzą we wszystko; to też nie masz szaleństwa, kto- Arszostowani trasa głowę, a tak potrzebują nadziei, że

W takim to usposobieniu chwytają ich policyja. Każą zapomnieć swych zbrodni w utracie rozumu.

swych kochanek, trasa się i odnajdują spokój: szu- nem i likierem, rzucają się z wściekłością w objęcia pamięci rzucają się w odmet hulankę, upijają się wi- sprawa powiedzie, wpadają w takie znużenie, iż bez zżapać na najprostszy podstęp. A gdy im się jaka

dzieci. W najwyższym stopniu katowiermi, dają się rozumu lub przycisnąć trwogę, że stała się prawie

Złoczyńcy bywają do tego stopnia pozbawieni dzie bywają prawdziwie głupi.

zwinności umysłu i ciała, więc w każdym innym wzglę- ko w kierunku kradzieży, których spełnienie wymaga

gnębieni wiezna obawą; a ze zdolności ich dążyć ty- Z małemi wyjątkami, są to wogóle tchórze, przy- sądzają.

Będnem jest mniemanie, że wszyscy mordery, zbrodnie, galernicy są tak straszny, jak ich o to po-

Merillon.

Jednak było zbrodni zasługujących na taką uwagę Me- jący bitwę niebezpiecznemu nieprzyjacielowi. Mało

uwaga i walczyl z nimi zawzięcie, jak general wyda- swych towarzyszów. Takich, Merillon zaszczycił swą

tych, którzy zręcznością czy dowcipem przewyższali

pospolitego zbrodnie, a nie niewytomaczony dla i cenił się wszędzie, gdzie ją spotkał. Bez litosci dla

— 344 —

— 341 —

— Nie potrzebujesz się obawiać—rzekł ostatni—to do mnie!

Merillon miał jeszcze wątpliwość, której nie mógł ukryć!

Ale w tejże chwili moneta owinięta w papier wypadła przez okienko do stóp Lambardier'a.

— A co, czy nie mówiłem!—rzekł tenże rubasznie—wszak widzisz, że to do mnie!...

Merillon się poruszył.

Lambardier uprzedził go.

— Pierwej ja—dodał z uśmiechem, chwytając papier, i zanim Merillon zdążył go podnieść, najspokojniej zaczął czytać kartkę.

Były w niej tylko trzy słowa... Oto one:

„Mała została porwana.”

Było to jedno nie; to też Lambardier, rzuciwszy oczyma na kartkę, podał ją najspokojniej Merillon, który pochwycił ją skwapliwie.

— Nie rozumiem,—rzekł przeczytawszy...

— Naturalnie — zawołał Lambardier, — gdybyś mógł zrozumieć, nie dałbym ci jej.

I zanim Merillon odgadł, co robić zamierza Lambardier, kawałeczkiem ołówka skreślił słów parę na tej samej kartce, owinał weń też samą monetę i odesłał ją tą samą drogą. A wszystko to odbyło się tak szybko, że Merillon spostrzegł się wtedy, gdy już nie mógł przeszkodzić.

— Co to rzuciłeś! a — rzekł wtedy chwytając przemocą rękę Lambardier'a.

— Odpowiedz,—odrzekł tenże.

— Jesteś zuchwalcem.

— Jestem greckim mój panie; wypada przecież zawsze odpowiadać na odebrane listy.

— Strzeż się Lambardier, strzeż się, to niebezpieczna zabawka.

— Suknie! galony!—wołał ten sam głos z zewnątrz.

Tajem. pał. spr.

44

